№ 27. Warszawa, dnia 25 Czerwca (7 Lipca) 1888 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60 kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalne, rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KRONIKA PARYZKA.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dokończenie.)

Marya ulegając woli matki i namowom braci, którzy nie widzieli przyszłości dla niej, w związkach z ubogim profesorem, oddała rękę bogatemu Putkamerowi, zamieszkałemu w okolicy; było to w roku 1821. Ile ucierpiał Mickiewicz, świadczy o tem czwarta część Dziadów, ten genialny wykrzyk boleści; ile cierpiała Marya, widzimy to z jej listów pisywanych do Zana, widzimy również z listu Ignacego Domejki do Bohdana Zaleskiego, który tu przytaczamy.

„Byłoby zbytecznem, pisze Domejko, wchodzić w szczegóły tajemnic rodzinnych, co przyspieszyły to małżeństwo. Wrzawa weselna, goście, polowania i zabawy, których Maryla sama tylko nie dzieliła, stłumiły w nas wszelkie rozumowanie i nie dozwoliły wtedy spostrzedz najbliższym nawet, ile było smutku w tych związkach i jak wiele cierpień można było rokować z nich na przyszłość. Maryla żyła z mężem jak z przyjacielem, jakby nie była jego żoną, okazywała uległość, ale unikała towarzystwa, żyła zamknięta u siebie, niewiele zajmując się domem, zamiłowana tylko w książkach, w muzyce i samotności. Putkamer szanował ją, kochał, starał się być jej miłym, a szukał rozrywek w polowaniu i zjazdach obywatelskich. Po dwóch latach a może więcej, nastąpiła zmiana w tym trybie życia. Przedstawienia matki a zapewne i braci, poczucie obowiązku, zgodzenie się z wolą Opatrzności, wszystko to zbliżyło Marylę do męża. Zawsze jednak, uważałem w niej jakąś tęsknotę, objawiającą się zwłaszcza, gdy byłem z nią sam na sam. Zachowała słodycz i wdzięk swej matki, ale utraciła na zawsze wesołość i upodobanie w życiu towarzyskiem”.

Początki zawodu literackiego trudne były dla Mickiewicza; nie stanowi on bynajmniej wyjątku od powszechnej reguły. W tych czasach Byron wytknął już nowe drogi poetyczne Europie, ale w polskiej literaturze, wszechwładnie jeszcze panował klasycyzm francuzki. Jeśli zwrot nowy przebłyskiwał już w poezyach Brodzińskiego i Woronicza, krytycy tymczasem, począwszy od Jana Śniadeckiego trzymali się uporczywie przestarzałych formuł i nie pojmowali nowego zwrotu.

Mickiewicz opowiadał Aleksandrowi Chodźce zawody, jakie spotykały go przy pierwszem wystąpieniu. Przytaczamy tu jego słowa, zapisane przez Chodźkę.

„Utworzyłem Grażynę w Szczorcach w domu hr. Chreptowicza. Za powrotem do Wilna czytałem wiersze moje Zanowi i Czeczotowi, których uważałem za wyższych ode mnie poetów. Profesor Leon Borowski, znał mnie odkąd chodziłem na jego wykłady. Chwalił moją prozę i moje poezye, ale szczególnie tłomaczenia moje wierszem. Pamiętam jak głębokiego doznałem wrażenia, kiedy na jednej lekcyi wydeklamował z uczuciem mój przekład i wymienił tłomacza. Podobny zaszczyt nie spotkał dotąd żadnego z uczniów. Powierzyłem Borowskiemu kajet poezyi starannie przepisany. Jedna tylko Grażyna, bardzo przypadła mu do smaku. Radził mi abym drukował w „Dzienniku Wileńskim” wszystkie moje utwory i ułożył z nich potem cały tomik. Ta rada wcale mnie się nie podobała. Poszedłem do księgarza Zawadzkiego, opowiedziałem rzecz całą. Zdziwił się, że nie pragnę tak wielkiego zaszczytu, jakim było wystąpienie w Dzienniku Wileńskim; „bo to widzisz pan, rzekł, poezye piszą się nie dla Wilna, ale dla Warszawy”, pokazał mi całe półki, pełne poezyi litewskich autorów, które pleśniały nie znajdując nabywcy.

„Leon Borowski i Jan Chodźko stali na czele areopagu literackiego w Wilnie. Chodźko miał tam powagę, jakiej Lamartine używa w Paryżu. Ballady i Dziady wydały się śmieszne w jego oczach. Czeczot zobowiązał szukać prenumeratorów, zebrał ich naostatek.

Wydrukowano pięćset egzemplarzy pierwszej edycyi w roku 1822. Jedynym człowiekiem, którego poezye moje szczerze zachwycały, był typograf co je drukował, nazwiskiem Bończyk. Przy-

nosząc mi korektę mówił o nich z uniesieniem. Z tego powodu napisałem mu później komplement wierszem, na imieniny Zawadzkiego. Pierwsze pięćset egzemplarzy rozbiegły się z nadspodziewaną szybkością. Kupowali je szczególniej słudzy i pokojówki. Kiedy je pożerano w przedpokojach, w salonach tymczasem szydzono z nich i gorszono się niemi. D r Been naprzykład czytając Dziady, wywołał tak głośny śmiech, że młodziuchny pasierb jego Słowacki rozpłakał się ze wstydu. Napisałem Odę do młodości, przed ogłoszeniem moich poezyi; rozesłałem ją przyjaciołom z Wilna i Kowna. Zan i Czeczot osądzili, że arcy-głupia. Ten ostatni napisał do mnie zapytując czym ja nie dostał obłąkania, zalecał mi poradzić się Malewskiego.

Sam tylko Jeżowski nie podzielał ich opinii. Znał on poetów niemieckich, napisał długi komentarz nad moją Odą, rozebrał ją wiersz po wierszu, wówczas dopiero spostrzeżono że dobra. W Kownie bardzo byłem kochany, nikt tam jednak nie dbał o moje poezye, nikt nawet nie wiedział że wyszły w Wilnie z druku.

„Uwiadomił ich o tem po raz pierwszy artykuł w piśmie warszawskiem *Astrea*. Pierwszy zatem mój tryumf, zawdzięczam Franciszkowi Grzymale. Dwa wyrazy: *Warszawa* i *drukowane*, miały wówczas niesłychany urok. Przybycie panny Laskaris z Warszawy do Wilna, rozgłosiło moją sławę".

Z własnych słów Mickiewicza, widzimy jasno, że mimo żalu z jakim później wybuchnął, w pamiętnej odezwie do krytyków warszawskich, wyznaje przecież sam, iż Warszawa poznała się pierwsza na poetycznych jego utworach. Świadectwo to jakże zaszczytne dla Warszawy.

SAMOTNOŚĆ.

Z Puszkina.

Witam cię miły pustelny zakątku,
Świątynio cicha prac mych i natchnienia,
Gzie złotą nitkę snując z marzeń wątku,
Czuję, że lauru liść mi skroń ocienia!

Jam twój! zmieniłem dworzec nimf godowy,
Rozkosze biesiad, zabawy i błędy,
Na polną ciszę i na szum dąbrowy,
Gdzie nad poziomem myśl szybuje wszędy.

Oto przedemną ruchome widoki:
Patrzę w dwóch jezior kryształ modrooki,
Na którym żagiel rybaka się bieli,
Dalej, wzgórz pasmo, niwy prążkowate,

I sielską dostrzegam chatę.
Tam widzę brnące stada w nadbrzeżnej topieli,
Tu znów, dymne suszarnie i młyny skrzydlate:

Praca i błogość duszę mi weseli,
I od czczych świata form oswobodzony,
Uczę się z prawdy brać do szczęścia miarę,
Otwartem sercem czcić mych ojców wiarę,
Wzgardzić, gdy szemrze gmin nieoświecony,
Z spółczuciem słuchać kornych modłów głosu,
I nie być zazdrosnym losu
Złoczyńcy, gdy ten swe obłowy liczy.

Wyrocznie! czy was usłyszę?
Przybądźcie! przerwijcie ciszę
Tej ustroni tajemniczej!
Niech duch mój przyszłość swą czyta,
A gdy go głos wasz poruszy,
Twórczości przędza obfita,
Zalegnie głębię mej duszy!

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

M. H. Truszkowski.

Z KRAINY PIĘKNA.

Iwan Groźny, obraz prof. Makowskiego.

Towarzystwo Zachęty, starające się zapoznać nas z utworami najnowszej sztuki, dawno już nie uczyniło tak szczęśliwego, jak tym razem wyboru. Po dziełach mistrzów niemieckich, po „Pięciu zmysłach" Makarta, „Wjeździe Alaryka" malowanym przez profesora Lindenschmidta, po ponurej „Zatoce śmierci" odtworzonej pędzlem Franczua i przepysznem arcydziele Brozika, w salonach Towarzystwa znalazło z kolei gościnę, wspaniałe płótno, na którem utalentowany profesor akademii petersburgskiej K. E. Makowskij wskrzesił z niezwykłą siłą epizod historyczny, z dziejów Rossyi poczerpnięty. Praca to tak niepospolita, iż od czasu „Chrystusa przed Piłatem", „Joanny d'Arc" i „Husa" nie pamiętamy, by obraz jaki silniejsze robił wrażenie.

W początku roku 1584, jak opiewa objaśnienie, car Iwan Wasilewicz niebezpiecznie zachorował. Niemoc była ciężką i przedłużającą się. W dniu 18 Marca jednak, monarcha wzmocniony kąpielą uczuł się o tyle lepiej, iż zapragnął zagrać w szachy. Przywołano natychmiast bojara Bielskiego, w komnacie zaś sypialnej nieopodal łoża ustawionym został stoliczek z szachownicą, podczas gdy rodzina cesarska w uroczyste przybrana szaty, zebrała się dokoła, chcąc być świadkiem gry, przywróconego do sił Iwana.

Polepszenie jednak zwodniczem było tylko. Nagle car osłabł i z jękiem opadł na poduszki, krzyk zaś obecnych przywołał czekającego w sąsiedniej komnacie lekarza.

Chwilę tę, chwilę śmierci groźnego a jednak wobec zgonu bezsilnego mocarza, obrał prof. Makowskij za temat do historycznego obrazu. Krańcowy realizm mógł z niej wytworzyć scenę wstrętną, talent mniejszej siły, zamieniłby ją na obraz szablonowy i banalny, twórca „Iwana Groźnego" jednak, uniknął obu tych szkopułów. Sama postać konającego a raczej martwego już cara, wychudła, o wynędzniałych, trupią bladością pokrytych rysach, jest traktowana z taką prawdą, iż artysta ani jednej nie pominął tu zmarszczki, nie darował wstrętnego skurczu w zielonawych rysach. Od czarnej czapeczki na głowie, aż do ciemnoszkarłatnego płaszcza bramowanego sobolami, wszystko odtworzone z realistyczną siłą i spokojem, który przedewszystkiem cały obraz cechuje.

U nóg jego klęczy rudobrody, czarno ubrany lekarz i z ręki sztywniejącej już, zsiniałej, probuje lancetem krew wydobyć. Napróżno; źródło życia zamarło na zawsze. Widzi to dobrze u stóp jego również pochylona, a jedna z najcharakterystyczniejszych postaci, błazen zmarłego cara. Nie ten błazen subtelny, dowcipny, na którego ustach umysł wyższy, wyrafinowany nieraz, położyłby cień ironii i sarkazmu; nie, Makowskij nie pragnął pochlebiać epoce. Z mięsistych, zmysłowych rysów trefnisia zgadujesz, iż nie sól atycka a żart tłusty i koncept brutalny rozweselały owe brutalne również czasy. Potoki krwi nie mogły może rubaszności jego powstrzymać; aż nagle zmroziła ją na ustach groza śmierci. Ten, który siał ją dokoła, sam pada naraz ofiarą nieubłaganych wyroków; wobec zaś twarzy jego przez ból i śmierć wykrzywionej, psia wierność i przestrach potężny walczą z sobą w rysach błazna.

Drugą równie charakterystyczną postacią jest bojar Bielskij, partner cara, siedzący po przeciwnej stronie stoliczka z szachami. W dzikich jego, małpią brzydotą nacechowanych rysach, w przegięciu całej kwadratowej postaci i oczach w trupa wlepionych, widnieje tylko wyraz zwierzęcych popędów i ciekawości.

Idealną stronę obrazu, przedstawia rodzina zmarłego. Na prawo, pochyla się nad Iwanem żona Marta, z wyciągniętemi jak do obrony ramionami. Postać jej strojna w perły i drogie szaty, tchnie wyrazem przestrachu i troskliwości. Dalej syn Teodor ze łzą w oku i skupieniem śledzi ostatnie chwile ojca, podczas gdy tuląca się do niego małżonka Irena, zdaje się chronić pod opiekę męża, przed pełnym grozy obrazem. Dlaczego ta idealnie piękna kobieta (siostra Godunowa), podobną jest do świekry swej Marty, na to nie umiemy dać odpowiedzi. Musi to być typ ulubiony przez artystę i dlatego dwukrotnie sportretowany.

Uzupełnia wreszcie obraz, a po części góruje nad nim postać Borysa Godunowa, brata Ireny, żony carewicza. Przybrana w strój zielony, bijący w oczy, nietylko efektem kolorytu różni się ona od innych. W rysach znać pochodzenie z murzów tatarskich, w wyrazie oczu, mierzących pogardliwie trupa, czujesz przyszłego cara i samodzierżcę. Wyniosły, pewny siebie, góruje on nad całą grupą, uzupełnioną przez stuletnią babkę Iwana i najdłużej przykuwa oko widza. Z chwilą gdy schorzały Iwan ostatnie wydał tchnienie, Godunów za pana się tu już uważa. Teodor, ten młodzian słabej woli, oczarowany pięknością Ireny, zda rządy na szwagra, a później, później Borys potrafi carską koroną na własne włożyć skronie.

Takie są główne postacie zapełniające obraz Makowskiego. Sklepiona, bizantyńskiemi malowaniami pokryta komnata, sobole, aksamity, futro z czarnych niedźwiedzi, perły i złotogłowie, wszystko to delikatnem odznacza się wykończeniem. Ogień w piecu wielkim, zielonym i światło pochodni przebijające przez szyby korytarza, doskonały stanowią kontrast z blaskiem dziennym, zalewającym sypialnię; całość dramatu cechuje spokój i siła dojrzałego talentu.

Korespondencya z Włocławka.

Z żalem przychodzi nam zaznaczyć fakt, który dreszczem niepokoju przejął mieszkańców naszego miasta. Otóż nie dobiegłszy dwóch lıt istnienia, wioślarstwo włocławskie ząbkuje... Z ząbkowania wywiązała się gorączka... a z gorączki...

Afisze porozlepiane obficie na rogach i nie rogach ulic, zapowiedziały „Wianki" na wigilię św. Jana Chrzciciela! Korząc się wobec pamiątek narodowych, z błogością w duszy, wzięliśmy się do przejrzenia nieposzlitych rozmiarów programu, wysnutego na papier z rozgorączkowanej wyobraźni Wioślarstwa. Biedne chore niemowlę obiecywało to, czego słabe siły dać nie były w stanie. A więc: świece rzymskie, pot à feu, żywe obrazy, chór śpiewów, defiladę łodzi i jeszcze coś... i jeszcze... czego oczy nasze na cichych falach Wisły dotąd nie widziały! Jakież to wszystko ponętne, urocze, zaciekawiające było na afiszu. Wygórowana tylko cena miejsc nie dla wszystkich okazała się zachęcającą. Osiedli tu z dawien dawna, przypominali sobie wzajemnie, że innych lat zgromadzali się nad wodami Wisły i uświęcali doroczną uroczystość rzucaniem wianków, za którymi w zręcznej pogoni łodzi dobijała się młodzież, chwytając wonne kwiecie, zdobne w światełka i chorągiewki z wypisanemi na nich wierszykami. Potem, dzielni nasi ochotnicy ogniowi urządzali nam „Wianki", z głębokiem zrozumieniem piękna. Trudno wyprzeć z pamięci owe łodzie strojne w szczytne emblemata, wieńce, światła w ogniach, które unosząc się w górne przestrzenie, zdały się łączyć obłoki z srebrną wód tonią w serdeczny pocałunek. Statek kołyszący się zwolna, wśród dźwięków muzyki posuwał się poważnie, z za zielonej kępy, jak poważną i wzniosłą jest misya tych ludzi, poświęcających się dla dobra publicznego.

Tysiące rąk biło oklaski, tysiące piersi zlewało się w jeden okrzyk: niech żyją dzielni strażacy! Za tę uroczystość wspólnie dzieloną, a niewygłaszaną afiszami, nie płaciliśmy pieniędzmi a sercem, nie broniono tam przystępu biedakom, co wśród borykania się z twardą pracą rąk, szli popatrzeć na Wianki, rozradować myśl znękaną i oczy od widoku niedoli oderwane. Wdzięczna pamięć dniom tym ubiegłym.

W tym roku kto nie rzucił do kasy wioślarskiej dwóch rubli, rubla, lub 50 kop., temu przystęp zagrodzony był deskami a broniony siłą... I cóż się okazało? oto spektakl na wodzie, przeniewierzył się programowi na papierze.

Kilka łodzi bezładnie się przesuwających, z wydekoltowanemi bohaterami dnia, borykającemi się z figlarnemi podmuchami wiatru, uznojone ich czoła w bezcelowym wysiłku, w brudno-różowem oświetleniu, oto co miało być defiladą.

My wychowani u stóp czarodziejki, przelewającej swe kryształy w bursztynowe głębiny Baltyku, innego rodzaju defiladę oglądamy na szerokiej wód przestrzeni. Rzędem jak wojsko do wymarszu stoją berlinki, a gdy wiatr silny na nie powieje rozpuszczają białe żagle niby orle skrzydła i poważną defiladą suną tam gdzie rzeka z morzem się brata. Gdy tratwy do wypoczynku się rozłożą i błysną ogniskami w cieniach wieczoru, gdy zadźwięczy pieśń „flisaczej dziatwy" a echa ją porwą, lasom i gajom poniosą, hen daleko, to nam błogość do serc kołacze i radzibyśmy nie patrzeć z płatnych ławek na bezsilne porywy tych, co przy najlepszych może chęciach nie mogą dać co obiecali... Natura nadto cudowne na Wiśle urządza nam spektakle!

Gdy wzburzona jesiennemi wichry rzeka, szaleje groźna, jakby wydrzeć się chciała z krępującego ją łożyska; gdy rozpasana przerzuca wątłą łodzią rybacką, jakby pochłonąć i unicestwić ją usiłowała, to podziwiamy walkę rozhukanego żywiołu z siłą człowieka, który ją pokonywa i nieustraszony niesie rodzinie karm falom wydarty!

Nie wymagamy od kiełkującego towarzystwa wioślarskiego, walki z żywiołami, ani rzewnej pieśni flisackiej, której nie umieliby powtórzyć tak jak płynie z prostaczej piersi, ale pytamy czy godzi się obiecywać czego dotrzymać nie można? kazać rublami płacić za to co kopiejki nie warte? Takie lekceważenie publiki nie uchodzi bezkarnie!

W nazbyt przedłużonych antraktach między puszczanemi rakietami, widzowie nudzili się, poziewali, wyrzekali i dusili się dymem siarki. Mniej cierpliwi w połowie porozchodzili się sarkając głośno. Świstania mieszały się z dźwiękiem nieśmiertelnego walca Tranociego, nawet „Świr, świr, świr" Namysłowskiego, nie mogło zagłuszyć zupełnie dosadnych oznak niezadowolenia!

Nie obeszło się też bez małych demonstracyi. Straszny wyziew siarki, pomieszanej z saletrą rzucał się niedelikatnie na publikę, nawet pierwszorzędną... na loże i bulwary. Dla uniknięcia grożącej zaduszeniem katastrofy, widzowie z miejsc się pozrywali i łamiąc prawa przyzwoitości, plecami się poodwracali do wodnej areny. Nie było to z złej woli, a poprostu wynik instynktu zachowawczego.

Luźniejsza publika, której nie dość wygodnie było na parkanach i drzewach, inaczej się urządziła. Silne uderzenie pięścią zwaliło barykadę... i tejże chwili stał się cud!

Opróżnione ławy w mgnieniu oka zalał tłum niewymyślny, niepojmujący piękności w sztuce, tak mało wymagający i ci podobno sypnęli brawo... po swojemu...

Oto i wszystko w skróceniu cośmy unieśli z wigilii Św. Jana, z Wianków!

Czy zyska co z tego szpital świętego Antoniego lub inna instytucya dobroczynna, ośmielamy się wątpić.

. . . .

WOLA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET'A.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Panna de Graville purpurowym oblała się rumieńcem. Nie zrozumiała do czego zmierza pani Hérault lecz obawiała się, aby jej nie chciała wynagrodzić pieniężnie, coby było upokarzającem dla niej.

— Nie jestem żebraczką — pomyślała w duchu — i nigdy nikogo o nic nie prosiłam, zkąd ta niespodziewana opieka?

Czuła się niemal obrażoną serdecznemi słowami staruszki i po chwili milczenia odezwała się spokojnie:

— Bardzo mnie to cieszy, że moja rodzina przyczyniła się do szczęścia pani, ale to jeszcze nie daje mi prawa wymagania wdzięczności ze strony pani... Zachowaj więc pani swoje dary dla prawdziwie biednych i potrzebujących. Ja, dopóki tylko będę mogła pracować, zarobię aż nadto na swe utrzymanie.

Pani Hérault z wrodzoną sobie przenikliwością zrozumiała co działo się w umyśle Heleny i odgadła przykre wrażenie jakie wywołały jej słowa a chcąc je zatrzeć jak najprędzej, przysunęła się do młodej dziewczyny i uścisnęła ją serdecznie za rękę.

— Moje dziecię — rzekła łagodnie — trzeba być bardziej pobłażliwą dla takiej jak ja starej kobiety, która przez całe życie przywykła tylko sercem się rządzić. Nie ofiaruję ci przecież wynagrodzenia pieniężnego, uspokój się, wiem z kim mam do czynienia. Pochodzisz z klasy ludzi, którzy lubią obdarzać drugich, lecz nie cierpią przyjmować od nich cośkolwiek nawzajem. Moja prośba co innego zupełnie miała na celu, widzisz że jestem już w wieku i mam tylko jednego wnuka, który często pozostawia mnie samotną, nie przez brak przywiązania bynajmniej, lecz dlatego, że żyjąc w świecie musi stosować się do jego zabaw i zwyczajów... Otóż ja jestem prawie zawsze sama i wiele razy żałowałam, że nie mam wnuczki. Dziewczynka siedziałaby zawsze przy babce i nie zostawiłaby ją na łup smutkom i samotności. Zobaczywszy cię, sądziłam, że Opatrzność w twojej osobie zsyła mi tę upragnioną wnuczkę i chciałam cię prosić, abyś zamieszkała przy mnie i dopełniła tego co zaczęli twoi dziadkowie, to jest abyś ty z kolei była moją dobrodziejką umilając mi resztę życia tak jak oni dopomogli mi do jego rozpoczęcia.

Usłyszawszy te serdeczne słowa, Helena pobladła i łzy trysnęły z jej oczu a widząc, że pani Hérault wyciąga ku niej ramiona, rzuciła się bez namysłu w jej objęcia.

— Przyjmujesz więc? — zawołała babcia z radością.

Helena uwolniła się z objęć, które ją chciały przykuć już do siebie i wstrząsając głową odrzekła:

— Nie mogę pani tak nagle odpowiedzieć. Szczerze ci jestem wdzięczną za to zajęcie się moim losem, ale potrzebuję się zastanowić, aby nie dać się unieść pierwszym porywom roztkliwionego serca, których byśmy obie pożałować kiedyś mogły. Nie miej do mnie urazy za to, że zbyt może szczerze się wyrażam, ale już oddawna przyzwyczaiłam się sama sobą rządzić i mam może zawiele jak na kobietę stanowczości. Pani żądasz ode mnie niemałej ofiary, chcesz abym wyrzekła się swobody i zmieniła całkiem skromny, lecz spokojny tryb mego życia a natomiast przeniosła się do ciebie. Z pozoru wydajesz mi się bardzo dobrą osobą, lecz ja cię nie znam, a świat w jakim przebywasz wydaje mi się pełen obłudy i niebezpieczeństwa. Gdybym odrazu zgodziła się na pani żądanie, trudnoby mi już było się cofnąć. Nowe nawyknienia uczyniłyby moje ubóstwo o wiele przykrzejszem do zniesienia i ze zmiany stanowi-

ska, które zdaje się być korzyścią dla mnie, osiągnęłabym tylko smutek i rozczarowanie. Muszę więc zastanowić się i rozważyć dobrze wszystkie za i przeciw. A gdy raz co postanowię, nic w świecie nie zdoła zachwiać mej woli.

— Widzę, moje dziecię, że posiadasz niepospolitą siłę charakteru — rzekła pani Hérault, przypatrując się z ciekawością Helenie. — To mnie dziwi i zachwyca zarazem, gdyż sama nigdy własnej woli nie miałam i robiłam zawsze to co drudzy chcieli. Mąż mój był panem domu a ja pilnowałam tylko aby jego rozkazy ściśle były wypełniane. Po jego śmierci syn objął władzę, był on wprawdzie mniej od ojca energiczny, ale ja tak już nawykłam do posłuszeństwa, że nawet nie dążyłam do niezależności. Dziś Ludwik jest panem i nie potrzebuje nawet rozkazywać dość mu się uśmiechnąć, abym uprzedzała wszystkie jego fantazye. Czuję, że źle robię, ale cóż na to poradzić? Trzebaby trochę kierować tym dobrym lecz słabym i lekkomyślnym chłopcem, zamiast pochwalać wszystkie jego wybryki. Jest to dowiedzioną rzeczą, że nad szybko zbogaconemi rodzinami ciąży jakaś fatalność, że syn mniej zawsze jest wart od ojca a co dziadek uzbierał to wnuk utraca najczęściej. I nasza fabryka nie rozwija się tak jak dawniej, bo Ludwik nie zajmuje się nią wcale a nieboszczyk mój mąż mawiał zawsze, że majątek, który nie wzrasta, zmniejsza się z pewnością. Nie daj Boże, aby i u nas tak być miało, to też dopóki wnuk mój się nie ożeni, nie będę miała ani chwili spokoju. Pomijając już grę w karty i wyścigi, mało to jest niegodziwych kobiet, które dopomagają z łatwością każdemu do utraty majątku! Skoro Ludwiś się ożeni, wiem, że się ustatkuje, bo to z gruntu dobry i poczciwy chłopiec... Będzie ubóstwiał żonę, kochał dzieci i gorliwie zajmie się interesami zamiast poruczać ich kierunek głupiej radzie akcyonaryuszów. Gdy się spełnią najgorętsze moje życzenia, odetchnę swobodnie i codzień dziękować za to będę niebu... Ale chcąc dojść do tego upragnionego celu, muszę mieć przy sobie kogoś, któryby mnie wspierał swojemi radami. Ja jestem już stara, nie znam się na wielu rzeczach i sąd mój różnić się może od obecnych pojęć, wesprzyj mnie więc swoim taktem i przenikliwością. Pomyśl jak wiele możesz zrobić dobrego i zechciej zrozumieć, że nie ja tobie, ale ty mnie łaskę wyświadczysz.

Helena nic na to nie odpowiedziała. Wsparta o ramę okna, spoglądała w zamyśleniu na igrający wśród jej kwiatów promień słońca. Zdawało jej się, że bluszcze i pnącze owijają się wkoło murów starego domu, nadając mu wdzięk świeżości, gdyby go odarto z tego stroju liści i kwiecia, jakże opuszczonym i odrażającym by się wydał!

— Kto wie — mówiła sobie w duszy — czy ja nie jestem właśnie podobną do tej roślinki, pielęgnowanej troskliwie przezemnie i czy Bóg nie przeznaczył mnie do umilenia reszty życia tej dobrej staruszce? Jak te różnobarwne hyacynty i wiotkie bluszcze rozweselają moje oczy, tak moja młodość i piękność wniesie może radość w dom poczciwych ludzi. Przeznaczenie zbliżyło nas ku sobie, mamże więc odtrącić panią Hérault, która z taką ufnością wyciąga ku mnie ramiona wzywając mojej opieki i towarzystwa?

W tej chwili w wyobraźni dziewczęcia zjawiła się piękna postać Ludwika, który z krepą na kapeluszu i wyrazem słodyczy na twarzy, przechodził w oznaczonych godzinach przez dziedziniec. Wtedy bowiem wiódł życie przykładne przy boku starej babki. Jakże byłaby szczęśliwą, gdyby mogła zbawienny wpływ na niego wywrzéć i pomódz babce do odwrócenia go od złych nałogów, które odrywały go od domowego ogniska.

Że Ludwik zmienił się na niekorzyść, o tem sama mogłaby zaświadczyć, gdyż wczoraj z szaloną śmiałością ścigał ją na ulicy, aż do drzwi jej mieszkania, Helena pojąć nie mogła, aby to był ten sam spokojny młodzieniec, którego widywała ze swego okna. Obok niego spostrzegła wysokiego bruneta, będącego zapewnie jego przyjacielem. A może właśnie ten towarzysz był jego złym duchem, gdyby tak można mu go wydrzéć i naprowadzić na ścieżkę cnoty i roztropności, gdyby wycieńczonego i bezcelowego próżniaka przedzierzgnąć w człowieka silnego i uzdolnionego do pracy. Ale na czyją korzyść dokona tego dzieła zbawienia? Bezwątpienia zjawi się jakaś nieznana młoda dziewczyna, która zostanie narzeczoną a póniej małżonką Ludwika. Przecież babcia powiedziała: skoro Ludwik się ożeni będę mogła odetchnąć spokojnie. Helena usiłowała odgadnąć kto w przyszłości będzie nosić nazwisko młodej pani Hérault i zapewni szczęście tej rodzinie, gdy jakiś głos tajemny szepnął jej w duchu: ty będziesz tą istotą powołaną do uszczęśliwienia Ludwika; skoro tylko zechcesz los twój zmieni się zupełnie. Może byłabyś szczęśliwszą poprzestając na skromnym twoim bycie, lecz walka życia powołuje cię gdzieindziej i nie możesz opuścić wyznaczonego ci stanowiska. Staniesz się opiekunką tej rodziny, będziesz strzedz jej honoru i ocalisz ją od zguby. Lecz zanim dojdziesz do upragnionego celu, znieść musisz wiele cierpień i goryczy, nie uchylaj się jednak od wypełnienia przykrego obowiązku, lecz przyjmij go z godnością a w przyszłości chlubić się będziesz, że siłą woli zapewniłaś sobie i drugim szczęście.

Helena zadrżała, zdawało jej się, że jakaś niewidzialna istota stoi obok niej szepcząc jej do ucha słowa zachęty i pociechy. Wreszcie tajemny głos wymówił kilkakrotnie słowo, które było niejako godłem jej życia: Woli! silnej woli ci potrzeba! Zbrojna nią, śmiało przejdziesz życie.

Helena zmieszana obejrzała się za siebie, lecz w pokoju nie było nikogo prócz pani Hérault, która przypatrywała jej się z ciekawością; zrozumiała więc, że to dusza jej przemawiała do niej w ten sposób.

— I cóż, moje drogie dziecię — spytała dobrotliwie staruszka — zastanawiasz się już dość długo a myśl twoja błąka się gdzieś daleko; nie chcę dłużej nadużywać twojej gościnności lecz zanim odejdę, pragnęłabym abyś mi zrobiła choć nadzieję, że przychylisz się do mej prośby.

Piękną twarz Heleny promienny rozjaśnił uśmiech, wyciągnęła do staruszki rękę i rzekła:

— Zostaw mi pani robotę, którą mi przyniosłaś, od tej chwili zacznę pracować tylko dla ciebie. Myśl moja zgodnie z igłą tobą jedynie będzie zajęta a mam nadzieję, że za każdym ściegiem silniej przywiązywać się będę do ciebie. Muszę koniecznie mieć czas do zastanowienia się nad sobą, abym mogła godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu. Pani tymczasem bądź łaskawą poradzić się swoich najbliższych, czy nie będą nic mieli przeciwko twemu projektowi, niechciałabym bowiem wejść do twojego domu jak gość natrętny i nieproszony, chcę aby mnie przyjęto z otwartemi rękami i przyjaznem wejrzeniem. Skoro tylko ukończę ten haft, odniosę go pani natychmiast a jeśli zamiary pani się nie zmienią i moje postanowienie wypadnie przychylnie, wtedy pomówimy o przyszłości.

Pani Hérault skinęła potwierdzająco głową i obejmując kibić młodej dziewczyny, przygarnęła ją ku sobie serdecznym uściskiem.

— Pracuj gorliwie — rzekła wzruszonym głosem — abym zbyt długo nie była zmuszona czekać na twoją odpowiedź.

Panna de Graville odprowadziła ją do drzwi i pożegnała uprzejmnie.

Tego samego dnia w południe, gdy Ludwik blady i smutny ukazał się przy drugiem śniadaniu, pani Hérault opowiedziała mu z zapałem o swej porannej wizycie. Wysłuchał jej w milczeniu lecz może nawet nie rozumiał co do niego mówiła, gdyż myśl jego błąkała się daleko około pewnego domu na ulicy Gabryel. Oczami wyobraźni widział oświetlony pokój na pierwszem piętrze i wślizgującego się doń w milczeniu niemłodego, otyłego mężczyznę. Piękna kobieta, odziana w czarujący strój poranny, zalotnym witała go uśmiechem, przybyły tulił ją w objęciu. Przyćmiony blask lampy rzucał mdłe światło na rozplecione bujne, złotawe włosy, które wspaniałym płaszczem okrywały olśniewającej białości ramiona, ponętny uśmiech rozchylał purpurowe usta a błękitne oczy jaśniały nieprzepartym urokiem. Gwałtowny gniew szarpał jego sercem na myśl, że sploty tych złotych włosów i jego wonnemi otaczały falami, że ten sam uśmiech czarował go i nęcił, też same oczy spoglądały nań łagodnie, o! spojrzenia tego nie zapomni nigdy! nigdy!... wpiło ono się do głębi jego duszy. Zdawało mu się, że czuje namiętny uścisk jej alabastrowych ramion i pocałunek jakim go obdarzyły różane jej usta! Po miłosnem wyznaniu jakie wymienili wzajemnie, zkąd mógł się tam wziąć ten człowiek?... Jakże przewrotną była ta kobieta i do jak niecnego posunęła się kłamstwa? A jednak czuł, że nie przestał jej kochać, gniewne uniesienie nie zabiło w jego sercu miłości!

Pani Hérault roztargnienie wnuka poczytała za uwagę i uszczęśliwiona, że takie wywołała zajęcie, temi słowy kończyła swoje opowiadanie:

— Prosiłam ją, aby zamieszkała u mnie i nigdy się już ze mną nie rozłączała... Jeśli ona zgodzi się na to, czy ty nie będziesz miał nic przeciwko temu?

Ludwikowi zdawało się, że babce idzie o jakąś pannę do towarzystwa, odpowiedział więc obojętnie:

— Zgadzam się na wszystko co tylko babciu może ci zrobić przyjemność.

Pani Hérault z żywością uścisnęła Ludwika.

— Jakiś ty dobry! — zawołała. — A ja lękałam się, aby wprowadzenie w dom osoby obcej nie sprawiło ci przykrości.

Ludwik przecząco wstrząsnął głową i znów w głęboką popadł zadumę; babka nie domyślała się jaka burza szalała w jego sercu. Po śniadaniu wrócił do swego apartamentu, zajmującego całe drugie piętro i rzucił się na kanapkę w gabinecie przeznaczonym do palenia. Chcąc się odurzyć, zapalał jeden po drugim papierosy nasycane opium lecz zamiast uspokojenia, uczuł się po dwóch godzinach jeszcze bardziej nerwowo rozdrażnionym. Przed oczami jego duszy migała ciągle zachwycająca postać kobieca z wyzywającym, zalotnym uśmiechem i rozpuszczonemi złotemi włosami. Białemi ramionami obejmowała Lereboulleya a Ludwik szalał z gniewu i zazdrości na myśl szczęścia jakiego kosztował stary senator. Dziwne myśli napastowały go w chwili uniesienia.

— Jestem równie bogaty a młodszy od Lereboulleya — mówił sobie — dlaczegóż więc nie mia-

łaby być moją? Jeśli każe sobie płacić za miłość, rzucę jej pod nogi złota ile zechce, za cenę którego odegra mi znów wstrętną komedyę, jakiej ofiarą padłem dzisiejszej nocy. Ona jest zdolna do wszystkiego, wszakże oczekuje mnie w tej chwili i gotowa jest zwieść Lereboulleya dla mnie a mnie dla kogo innego.

Tu gwałtownym wybuchnął śmiechem i uderzając z wściekłością w mały, obok niego stojący stoliczek, roztrzaskał go na kawałki.

— Jej uśmiech, spojrzenie, pocałunki, każdy kupić może i rozkoszować się niemi tak jak ja się rozkoszowałem... O! nie, stokroć nie! Nie chcę takiego podziału! Nie chcę aby mnie oszukiwała i z kimś drugim wyśmiewała się ze mnie!

Niespokojnym krokiem zaczął chodzić wzdłuż i wszerz po pokoju; nareszcie wzrok jego padł na zegar stojący nad kominkiem. Było już po czwartej godzinie; zadzwonił na lokaja i rozkazawszy, aby zaprzęgano do powozu, zaczął się ubierać. O piątej pojechał do klubu cesarskiego, gdzie miał na dzieję spotkać się z Lereboulleyem i Klemensem de Thauziat. Ztamtąd dwieście kroków zaledwo dzieliło go od pałacu Dianny, a chociaż przysięgał sobie, że nie będzie się nią zajmował, jednak myśl jego nie mogła w innym zwrócić się kierunku i przyjechał tu głównie po to, aby się spotkać z jej kochankiem i być bliżej jej mieszkania.

Czas był prześliczny, ciepło wywabiło mnóstwo osób na pola Elizejskie, które roiły się od tłumu ludzi, przechadzających się lub jadących powozami.

Każdy przed wieczorem pragnął zaczerpnąć świeżego powietrza. Salony klubu były prawie puste, graczy znajdowało się w nich niewielu; większa część gości siedziała na tarasie ogrodowym zkąd roztaczał się widok na plac de la Concorde. Miejsce to możnaby nazwać najmilszem z całego Paryża obserwatoryum. Członkowie klubu siedząc w wygodnych fotelach, palili cygara i zabawiali się pogawędką; namiot kryty bawełnianą tkaniną w białe i czerwone pasy, chronił ich od ukośnie padających promieni zachodzącego słońca. Świeży zapach zieleni i kwiatów unosił się w powietrzu a poczucie jakiejś błogości i uspokojenia koiło rozdrażnione nerwy i wzburzony umysł ludzki.

Ludwik wmieszał się w tłum, kłaniając się lub witając tu i owdzie uściśnieniem ręki, lecz zatrzymał się dopiero przy kamiennej balustradzie i wsparłszy się o nią zapatrzył się w przestrzeń bezmyślnie; patrzał, nie widząc ich, na powozy, które nieskończonym szeregiem ciągnęły ku laskowi bulońskiemu. Zapalał jeden po drugim papierosy a z każdą chwilą ogarniało go silniejsze uczucie pustki i większa gorycz zalewała serce. Stał tak może z pół godziny, gdy wtem ktoś położył mu rękę na ramieniu. Odwrócił się i zobaczył przed sobą Lereboulleya uśmiechającego się doń przyjaźnie. Lokaj przysuwał właśnie senatorowi ogrodowe krzesło, na które otyły człowiek rzucił się ciężko i rzekł ocierając z czoła grube krople potu:

— Co za okropny dziś upał, szedłem pieszo, stosując się do rady doktora a chociaż jestem tak lekko ubrany, spociłem się jakbym z wody wyszedł.

Ludwik spojrzał na Lereboulleya z uwagą. Ojciec Emilii ubrany był z tą wyszukaną starannością, która cechuje człowieka pragnącego podobać się kobietom. Jasno popielaty kostyum uwydatniał jeszcze bardziej jego otyłość, z pod obcisłego żakieta wyglądała biała kamizelka. Lakierowane buciki nie osłaniały w zupełności jedwabnych skarpetek haftowanych w drobne bukieciki. Błękitny w białe grochy fularowy krawat, związany z niedbałą elegancyą pod tłustym podbródkiem i szary filcowy kapelusz, uzupełniał wytworne ubranie. Wspierał się na pięknej trzcinowej lasce, której złota gałka artystycznie była rzeźbiona.

— Czy widziałeś dzisiaj de Thauziat? — spytał zapalając cygaro.

— Nie — oschle odpowiedział Ludwik.

— Dziś rano rozmawiałem z nim bardzo długo — ciągnął dalej senator. — Chodzi tu o grube przedsiębierstwo w którem proponują mi spółkę, chciałem jednak pierwej wiedzieć w tym względzie jego zdanie, bo wiesz jak on trafnie osądza rzecz każdą... Jeśli zastanowi się nad jakim projektem i uzna go za wykonalny, można bez obawy przystąpić do interesu... Jeszcze nie spotkałem nigdy w życiu człowieka z takim jak on węchem!... A ponieważ spekulacya o której mówię jest dość zawikłaną i wymaga znacznych nakładów...

— Ale w czemżeż ta spekulacya może mnie obchodzić? — przerwał z niechęcią Ludwik, słysząc rozmawiającego tak swobodnie o interesach człowieka, któregoby bez skrupułu pragnął udusić własnemi rękami.

— Jakto cię nie obchodzi? Ależ do dyabła, powinna cię nawet bardzo żywo obchodzić! Wszakżeż mamy wspólne interesa, kochany przyjacielu i kapitały nasze jednakowo byłyby narażone. Ja nie mogę nic postanowić bez ciebie...

— Nie jestem dziś usposobiony do zajmowania się poważnemi rzeczami — rzekł szybko Ludwik.

— Zróbże mi więc choć tę łaskę, żebyś mnie wysłuchał uważnie... Jest do eksploatacyi kopalnia złota, dzięki której będziesz mógł pokryć wkrótce szczerby, jakieś poczynił w swoim majątku. Interes polega na tem, aby przeciągnąć linię transatlantycką między Francyą i Ameryką w taki sposób, żeby nie płacić już haraczu Anglii. Twój ojciec niegdyś zaczął traktować ten interes, lecz rokowania żadnego nie odniosły skutku, dziś zaczynamy je na nowo ze świeżemi siłami. Do spółki przystępuje także olbrzymie towarzystwo amerykańskie; my utworzymy towarzystwo francuzkie, dostarczymy kapitałów i kupiemy linę. Widzisz więc, kochany przyjacielu, że twoje fabryki w Saint-Dènis przyczynią się także niemało pod względem finansowym do naszego przedsiębierstwa. Naprzód fabryka blachy i drutu, czeka was praca nie mała!...

— Bardzo dobrze; wydam stosowne rozporządzenia, aby w moich biórach szczegółowo rozpatrzono ten projekt.

Lereboulley podniósł głowę i przenikliwym wzrokiem zaczął się wpatrywać w młodzieńca.

— Co ci jest? — spytał wreszcie po chwili — nie jesteś dziś w zwykłym swoim humorze.

— Mam migrenę... nieznośny ból głowy dokucza mi od rana...

— Z pewnością są to skutki wczorajszego balu... Wstydź się młodzieńcze, wyszliśmy prawie razem i na mnie nie znać wcale zmęczenia... a przecież ja jestem stary!

I z upodobaniem zaczął przyglądać się róży, którą miał zatkniętą przy żakiecie.

— Widać, że wygodniej niż ja spędziłeś resztę nocy! — odparł Ludwik z gorzkim uśmiechem.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał Lereboulley z niepokojem.

— Nic takiego coby było prawdopodobieństwem. Obyczaje twoje nie są tajemnicą dla nikogo i założyłbym się, że rozstawszy się z nami dziś rano, nie wróciłeś prosto do domu.

— Wolę się nie zakładać — rzekł z zarozumiałością Lereboulley. — Mógłbyś przypadkiem wygrać...

— I to zapewnie kobieta z wyższego świata? — spytał Ludwik.

— Nietylko z wyższego świata ale nawet z jak najlepszego towarzystwa. Nie wiem czy podzielasz moje zdanie, ale ja nie zadawalniam się już byle czem... dawniej nie byłem tak wybredny... Prócz piękności nie żądałem od kobiety nic więcej... Później wymagałem obejścia, elegancyi, jednem słowem pozorów chociaż towarzyskiej ogłady... Nie szło mi o autentyczność zupełną...

— Tak coś w rodzaju półkastorowych kapeluszy, nieprawdaż? — przerwał mu złośliwie Ludwik.

— Teraz nie przystałbym na pozory — ciągnął dalej senator nie zważając na docinek Ludwika — wymagam rzeczywistości, muszę mieć pewność, że nic nie jest fałszywe: ani nazwisko ani stanowisko społeczne... To trzecia epoka mego gustu!

— Strzeż się mój kochany. Niebezpieczna to gra, ileż bezwartościowych metali naśladuje wybornie srebro!

Lereboulley uśmiechnął się z dumą i rzekł:

— O! ja nie dam się oszukać, przekonałem się pierwej o rzeczywistej prawdzie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Lipca 1888 roku.

Wielkie wyścigi konne z nagrodą 100,000 franków, zakończyły wiosenny karnawał. Piękna pogoda sprzyjała tej dorocznej uroczystości, można też było nakarmić oczy widokiem świeżych strojów. Kolory jasne panowały tak w sukniach jak w kapeluszach. Mnóstwo uważaliśmy białych spódniczek z muszlinu lub tiulu haftowanego w deseń, przybranych wolantami, stanik zastępowała długa żakietka z materyi blado różowej, heliotropowej lub blado zielonej *vert choux*, rzęsisto nagarnirowana koronką, przybrana puklami ze wstążki. Kapelusze w ogólności okrągłe z białej słomki, albo włosienia, przystrojone jasnemi kwiatami. Te kwiaty wpięte do główki, rozrzucone dokoła, spadają lekko na całe rondo. Niektóre kapelusze mają ogromne rozmiary, obok tych widzimy maleńkie kapotki bez końców do wiązania, pokrywające ledwie sam wierzch głowy. Co do parasolików, wielka w nich rozmaitość, najwięcej uważaliśmy przezroczystych, co nie odpowiada wcale ich przeznaczeniu. Robią je z krepy plisowanej lub z koronki naciąganej w odstępach wstążką, przybierają mnóstwem kokard, w kolorze odpowiednim do sukni.

Po tych ogólnych uwagach, dajemy tu opis kilkunastu całkowitych ubiorów, które nam szczególniej wpadły w oko.

1) Suknia fularowa zielona w białe bukiety, dwie spódniczki jedna na drugiej, bez żadnego garnirunku, zwierzchnia lekko podpięta z prawej strony. Kapotka biała z tiulu jedwabnego, przybrana egretką z kwiatów bladoróżowych i zielonych liści. Na zarzucenie wielka mantyla z materyi mienionej w dwóch kolorach: zielonym i różowym (*vieux rose).*

2) Suknia z materyi *Sicilienne* koloru niewarowego, spódniczka krajana prosto, bez garnirunku, układana w grube fałdy, stanik krótki przepasany szeroką szarfą *directoire*, szarfa ta układa się cała w zakłady i to w taki sposób, że rozszerzona z przodu, tworzy podwójny bawet; dwa długie pukle dwa końce, spadają z boku na spódniczkę. Kapelusik z tiulu jedwabnego, przybrany pękiem naturalnych kłosów dopełniał ubrania. Z pomiędzy kłosów wyglądały bławatki i maczki ponsowe.

3) Suknia z bengaliny białej w rzucik niebieski, podpinana w długie festony. Kapelusz okrągły ze słomki brukselskiej. Na główce przypięty pęk powojów błękitnych, rozrzuconych wkoło na rondzie.

4) Suknia z materyi mienionej chineé w dwóch kolorach, popielatym i różowym, *vieux rose*, deseń tworzył wielkie róże bez liści. Zdobiły spódniczkę plisy z krepy angielskiej w różowym kolorze, takiż plastron wyglądał z pod otwartego stanika. Kapelusz do tego okrągły ze słomki jasno popielatej, przybrany gałązkami drobnych różyczek z liśćmi.

5) Suknia z krepy angielskiej w kolorze popielato różowawem, przeszywana w podłuż wstawką białą koronkową, w ćwierćłokciowych odstępach. Kapelusz biały koronkowy, przybrany kwiatem blado różowej orhidei. Na zarzucenie okrywka z lekkiego sukienka koloru szamua. Okrywki te bardzo modne w tym roku, nie noszą ich wcale na ulicę, służą wyłącznie do otwartego powozu. U wód i u morza będą używane do pieszej przechadzki.

6) Suknia z błękitnego fularu w biały deseń, otwarta na białej spódniczce *surah*. Kapelusik biały tiulowy, przybrany pękiem niezapominajek. Płaszczyk z białego sukienka.

7) Suknia fularowa granatowa, w pasy niewarowe. Szarfa *Directoire* z materyi niewarowej, zakończona u dołu frendzlą. Kapelusik z tiulu szarego przybrany bławatkami.

8) Suknia szamua fularowa w biały wielki groszek, podpięta w festony, mnóstwem wstążek atłasowych. Kapelusik biały koronkowy, rondko podniesione w ząb, ubrane kwiatem brzoskwiniowym, do główki przypięta egretka z tychże kwiatów.

9) Suknia z gładkiego fularu błękitnego, wierzchnia spódniczka z szarego fularu upięta w festony. Stanik w dwóch mieszanych kolorach. Kapelusz okrągły z szarego włosienia podbity błękitną krepą, z wierzchu pęczek piór błękitnych.

10) Suknia jasno popielata, z lekkiej tkaniny *voile*, przybrana materyą surah, w pomarańczowym kolorze. Kapelusik popielaty okrągły z wielkim pękiem nasturcyi pomarańczowych z liśćmi.

11) Suknia z bengaliny czekoladowej, stanik krótki, przepasany szeroką szarfą, kołnierz wielki koronkowy z żabotem. Kapotka cała pokryta liśćmi w różnych zielonych odcieniach.

12) Suknia z lekkiej materyi mienionej w kolorze blado różowym i blado niebieskim. Kapelusik pokryty drobnemi różyczkami.

13) Suknia jedwabna blado zielona mieniona z różowem: na wierzch tunika z gazy zielonej haftowanej. Stanik jedwabny otwarty, pod spód zahaftowany plastron. Kapelusz ze słomy brukselskiej przybrany gałązkami chmielu, rozrzuconemi wkoło główki.

14) Suknia batystowa szara, haftowana u dołu. Stanik przymarszczony — obciśnięty szarfą niebieską aksamitną, kapelusik szary ze słomki ażurowej — rondo podbite aksamitem błękitnym, na główce kłosy i bławatki.

15) Suknia jedwabna popielatawa (*mastic*) ubrana materyą różową i koronką czarną, kapelusik czarny koronkowy, z dosyć szerokiem rondem podpięty różami, na główce takiż bukiet.

Ubiór młodych panienek składał się zazwyczaj z sukienki białej muślinowej lub szarej batystowej, albo też półbatystowej w rzucik na tle białem, i z okrągłego kapelusza słomkowego, przybranego pęczkiem kwiatów, odpowiednim do sukni. Przytaczamy kilka na próbę:

Suknia biała muślinowa z trzema zaprasowanemi wolantami; żakietka blado-niebieska jedwabna ogarnirowana riuszą, przybrana kokardkami; kapelusz słomkowy okrągły, rondo z jednej strony do góry podniesione, podbite angielską krepą błękitną na podpięciu bukiecik z powoików, zwierzchu główki ubranie z krepy. Włosy puszczone na plecy — zaplecione w jeden warkocz, przewiązany w środku wstążką błękitną, końce włosów zwinięte w drobne loczki.

Druga suknia szara batystowa, z wolantami zaprasowanemi, szarfa szeroka, różowa (*vieux rose*) przewiązana z boku na długą kokardę. Kapelusik ze słomki szarej, podniesiony w górę podbity gazą różową, na podpięciu kilka pączków róży takiż bukiecik na główce, między kokami z gazy.

Trzecia suknia muślinkowa — na białem tle w rzucik z listków oliwkowych. Spódniczka rozniesista bez garnirunku. Stanik krótki przymarszczony, obciśnięty szeroką szarfą oliwkową, tworzącą na przodzie bawet. Rękawy wązkie, od ramienia idą dość rozniesiste buffy. Na ramieniu kokardka oliwkowa, poniżej buffy druga, trzecia na mankiecie u ręki. Stanik przybrany takiemiż kokardkami. Kapelusik okrągły słomkowy, przybrany wiązką z liści oliwkowych.

Dodajemy jeszcze, że u wielu sukien, dół naszyty jedwabną riuszą, wystrzyganą w maszynie, czasami naszywają dwie riusze jedna nad drugą bez odstępu.

S. D.

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

W byłym zamku królewskim na cześć J. C. W. Wielkiego Księcia Włodzimierza i wielkiej Księżny Maryi Pawłówny wydany raut, zgromadził wytworne towarzystwo złożone przeszło z czterystu osób.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna olśniewała czarującym wdziękiem, do czego przyczyniała się jeszcze niezmiernie wytworna gustem i skromnością toaleta.

Jej Cesarska Wysokość odziana była w suknię lila rose, o trenie przetykanym srebrem i mieniącym się jak lśniąca lawa, stanik i boki z materyi w kolorze trenu. Przód toalety z drobnych kwiatków, e'glantine lilas, na które spływał tiul przetykany srebrem. Na staniku takież tiulowe upięcie en sautoir.

Od przodu wokoło dołu sukni szła girlanda z takich samych kwiatków, jak przód sukni.

Przód stanika ubierała riviera z olbrzymich soliterów, upiętych od prawego ramienia do lewego boku stanika, na prawem ramieniu olbrzymia kokarda z brylantów, na lewem brylantowy motyl w bukiecie kwiatów.

We włosach wspaniały zamknięty dyadem brylantowy i takież śpilki wpięte do włosów.

P. Generał Gubernatorowa Hurko przybraną była w toaletę białą adamaszkową z bogatemi haftami z pereł. Przód sukni z białej faille również przybrany perłami. Całkowity stanik pokryty frendzlami z pereł i brylantami. Krzyż orderu św. Katarzyny na lewem ramieniu, na szyi naszyjniki z brylantów i pereł. Na głowie przepięcia z brylantów.

Panna Hurko. — Toaleta z białej ottomane cały przód haftowany perłami; złote kwiaty.

Księżna Włodzimierzowa Czetwertyńska Toaleta z białego „velours frappé," przód pokryty staremi koronkami, na szyi olbrzymie perły, na staniku perły i brylanty, na głowie kwiaty i półksiężyce z brylantów.

Hr. Józefowa Krasińska. Toaleta z białej „faille" w kwiaty jasne, tren z białego adamaszku, przybrany „olive" atłasem, na staniku brylanty, białe kwiaty alpejskie, we włosach takież kwiaty i olbrzymie brylanty.

Hr. Marya Wielopolska. Toaleta z białej „faille" spódnica gazowa, oszyta atłasowemi wstążkami, stanik przybrany alansonami, tren i stanik z „faille" olbrzymie perły we włosach brylanty.

Pani generałowa Brockowa. — Toaleta creme adamaszkowa, przód pokryty haftami z pereł, żółte róże.

Hr. Jezierska. — Toaleta biała adamaszkowa w złote kwiaty.

P. Kazimierzowa Sobańska.—Toaleta z białe faille, pokryta alansonami, na szyi, na staniku i w uszach olbrzymie perły.

Baronowa Medemowa.—Toaleta czarna atłasowa, pokryta koronkami i dżetami.

Hrabianka Natalja Potocka. — Toaleta gris argent atłasowa, pokryta koronkami chantilly. Tren z atłasu pékinè w jasne i ciemne popielate pasy, dyadem brylantowy z perłami, na staniku perły i brylanty.

Księżna Maciejowa Radziwiłłowa. — Toaleta z białej ottomane, pokryta perłami.

Pani Ozierow. — Toaleta biała, atłasowa, przybrana koronkami, w głowie i przy staniku różowe róże.

Pani Sidorska.—Toaleta z białej faille, przód z brokateli w różowe bukiety.

Księżna Teniszew.—Toaleta biała pokryta staremi koronkami i przybrana czarnym aksamitem.

P. Ciechanowska. — Toaleta z białego velours de Genes, przybrana białemi strusiemi piórami.

P. Vikulin. — Toaleta z adamaszku żółtego w kwiaty, przybrana żółtą chińską krepą, stanik i tren z faille koloru pistache.

Baronowa Hartingowa.—Toaleta czarna, atłasowa, przybrana koronkami i dżetami.

Generałowa Depp. — Toaleta z białej faille, przód z chińskiej krepy, haftowanej, przybrany różami białemi.

Pani Mścisławowa Karska.—Toaleta czarna koronkowa, przybrana dżetami i piórami.

Pani Vassal. — Toaleta biała, przybrana poiut a l'aiguille.

Konsulowa Macdonald. — Toaleta biała satin. przybrana tiulem a pastilles.

Pani Jóźwikiewiczowa. — Toaleta z pluszu pistache, przybrana koronkami i duchesse.

Pani Kuźmin. Toaleta z białej brokateli w złote kwiaty.

Panna Aleksandra Brokówna. Toaleta z białej trizotine, przybrana krepą i wstążkami.

Panna Marya Brokówna. Toaleta z białej gazy pekinee, u stanika i w głowie białe kwiaty.

Panna Starynkiewiczówna. Toaleta z białego tiulu, staniczek i szarfa morowa, białe kwiaty.

Panna Fanshave. Toaleta z tiulu points despirt przybrana atłasem.

Oto cośmy zdołali zapamiętać z grona 400 blizko osób zebranych wczorajszego wieczoru we wspaniale przystrojonych kwiatami i egzotycznemi roślinami komnatach zamkowych.

(*Kuryer Poranny.*)

Komitet Towarzystwa opieki nad matkami i ich dziećmi, w tych dniach odbył posiedzenie pod prezydencyą pani Popielowej. Odczytane sprawozdanie przez pana Grabowskiego, wykazało wielce pocieszające dowody ciągłego wzrostu pożytecznej tej bardzo instytucyi. Przytem, co rzecz bardzo ważna, przy starannej i umiejętnej gospodarce, fundusze przedstawiają się w stanie dość pomyślnym. Dochód w roku zeszłym wyniósł 21,313 rs. 84 kop., które przy sumie rozchodu rs. 8,474 k. 71, dały na r. 1888 remanent w kwocie rs. 12,837 k. 13.

Z r. 1886-go znajdujemy biednych matek w zakładzie 10 w r. 1887-ym przybywa 141, w pośród których nie ma ani jednego wypadku śmierci,—zakład opuszcza 140 kobiet, pozostaje w zakładzie 11 — matkami zostało 141.

Towarzystwo słusznie postanowiło udzielać pomocy tylko istotnie niezamożnym — zamiar ten wykonano udzielając gościnnego dachu 6 wyrobnicom, 78 służącym, 6 szwaczkom i 3 bonom.

Z działu matek zamężnych opiekę otrzymało 11 żon wyrobników, 20 rzemieślników, 11 służących, 2 żony oficyalistów i 4 małżonki żołnierzy.

Utrzymanie tej ilości potrzebujących wynosiło przeciętnie 21 — 32 kop., całkowite zaś utrzymanie matki z dzieckiem kosztowało dziennie rs. 1 k. 9, czyli w ciągu roku rs. 398 k. 15, co po odtrąceniu 81 kop. na lokal daje cyfrę rs. 297 k. 80.

Druga część nazwy stowarzyszenia oddaje mu pod opiekę dzieci. Rok sprawozdawczy przejmuje ich od swego poprzednika 9, zaś udziela opiekę 137-u. Z tych 65 oddaje na wieś, 61 wraca matkom, troje rodzi się nieżywemi, a rok bieżący odziedzicza 11-cioro maleństw.

Dzieci, biorąc ogólnie przebywały w zakładzie 333 dni.

Zebranie po przyjęciu do wiadomości sprawozdania i zatwierdzeniu preliminarza na r. 1888 my przystąpiło do wyboru, którego dokonano jednogłośnie. I tak zaproszono do komitetu gospodarczego: panie: Marję Kozakowską, Wandę Wilczyńską, Marję Wrotnowską (ponownie) pana dra Władysława-Józefa Tyrchowskiego (syna); zaś do rady opiekuńczej panie hr. Julię Branicką, hr. Leopoldynę Chrapowicką, Marję Kozłowską, hr. Helenę Krasińską, Anielę Kucharzewską (ponow), Stefanię Leową, (ponow.), Augustę Małachowską (ponow.), panów: dr Gustawa Fritschego (ponow.), Aleksandra Moldenhawera, Stefana Spiessa (ponow.).

Nadto uchwalono i uzyskano prawo urządzenia 4 nowych łóżek dla chorych położnic.

Wystawa róż, otwarta przez dzień jeden w siedzibie Towarzystwa ogrodniczego a urządzona staraniem członka komisyi kwiatowej pana Teodora Chrząńskiego, powstała naprędce, przy współudziale pięciu wystawców, pp.: Stanisława Wołowskiego z Pruszkowa, braci Kaczyńskich, braci Hoserów, Walerego Kronenberga i ogrodu Frascati. Rozkoszna woń kwiecia napełniała salę wystawową, a róże w 200 przeszło odmianach wabiły wdziękiem pięknych barw ciemno-czerwonych, amarantowych, różowych, białych, złocistych. Szczególnie prześlicznemi były: śnieżysta „Maréchal Niel", aksamitno-amarantowa Taint-Georges, przezroczysto-różowa M-me Thiers, blado-liliowa Perle des jardins, ciemno-ponsowa John Bright, ogromna France i Gèneral Jacqeminoc. W ogóle jednak pomimo świetnej piękności kilkunastu egzemplarzy, całość wystawy nie mogła się równać z temi, jakie się widziało w pomarańczarni, a potem na placu Ujazdowskim. Zresztą trudno było nawet czegoś podobnego wymagać, wystawa ta bowiem została prędko „zaimprowizowaną", a kilkodniowe upały i susze bardzo szkodliwy wpływ wywarły na wszystkie kwiaty w tutejszych ogrodach, żalili się też na to i sami wystawcy.

Z Ciechocinka donoszą. Pierwszy sezon kuracyjny już jest na dokończeniu. Leczących się, przeważnie kobiet i dzieci, lista urzędowa zaznacza do tysiąca osób. Zbawienne skutki solanki ciechocińskiej z rokiem każdym powiększają liczbę przybywających gości na kuracyę. A jest dosyć i takich, którzy zjeżdżają tutaj wprost dla przepędzenia lata. Drugi sezon kuracyjny jest, że się tak wyrazimy, najmodniejszy; to też mnóztwo osób pośpiesza zawczasu z zamówieniem mieszkań. Ceny takie jak w latach dawniejszych. Co do warunków stołowania się, na które narzekano, obecnie Ciechocinek i pod tym względem stał się dogodnym. Jeden z najbardziej renomowanych restauratorów warszawskich, wziął w roku bieżącym w dzierżawę bufet stacyjny i wydaje obiady po 50 kop., zdrowo i smacznie przyrządzane. Odrazu zyskał mnóztwo stałych stołowników i dodatnio oddziałał w ogóle na kwestyę jadła w Ciechocinku. Zbytku w strojach kobiecych, nocnych pohulanek kawalerskich z bakkarem albo sztosikiem i szampanem nie było i mamy nadzieję, że nie zanotujemy w drugim sezonie. Czas to już wielki przyjścia do rozumu! Ale spotkać się jeszcze można w pewnych kółkach z francuzczyzną, łamaną najczęściej nadwiślańskim akcentem. Mili państwo, czas już porzucić i tę pozostałość dawniejszej próżności, która do niczego dobrego nas nie doprowadziła i nikomu już imponować nie może. Pożyteczną jest rzeczą znajomość obcych języków, ale po co i dla czego pomiędzy sobą mamy paplać obcemi narzeczami? Po co to wzajemne obełgiwanie się? znamy się dobrze i wiemy co kto wart, bez potrzeby uciekania się do francuzczyzny. — Zarząd zakładu wód ciechocińskich i w roku bieżącym coś zrobił ku lepszemu. Park rozszerzono i wytknięto nowe aleje. Dosadzono mnóztwo drzew liściastych. Zbytnio zarosłe klomby około kurhauzu uporządkowano. Pracę ogrodniczą około upiększenia parku znać widocznie. W miejsce starej szopy, ochraniającej główne źródło, wzniosiono dość gustowną wieżycę. Szkoda że nie załatwiono się odrazu i z drugą taką szopą. Łazienki wewnątrz z wzorową czystością i wygodą utrzymane. Łaźnia parowa wymaga pewnych poprawek w urządzeniu sufitu i prysznica, a na potrzebę tych poprawek zwracaliśmy w tem miejscu uwagę już w roku zeszłym. Dla wygody gości ciechocińskich, budują obecnie kąpiele na Wiśle z 12-u numerami, w miejsce dawniejszego lichego szałasu. — O większych tanecznych zabawach, koncertach i teatrze nie słychać dotąd. Sprawa budowy stałego i wygodnego teatru utknęła, lubo zebrany dotąd na ten cel fundusz wynosić już ma z górą 30,000 rubli. Fundusz ten wystarczyłby prawdopodobnie na wystawienie ozdobnego nawet drewnianego budynku na murowanych fundamentach; przeszkadzają jednak temu zamiary stawiania całkiem murowanego budynku. Według nas byłby to dla Ciechocinka zbytek zgoła niepotrzebny. Obawa pożaru nie jest usprawiedliwiona. Ileż to popaliło się już murowanych teatrów! Sądzimy, że teatr drewniany, byle dobrze dozorowany i liczne posiadający wyjścia i o jednem tylko najwyżej piętrze, byłby najwłaściwszym dla Ciechocinka. Z nowszych budynków wystawionych w roku bieżącym, wyróżnia się plebania murowana w stylu gotyckim z lokalami dla księży, przybywających tutaj na kuracyę. Pomoc lekarska zapewniona tutaj wszechstronnie; kto chce, może się leczyć i massażem, a nawet hypnotyzmem i magnetyzmem, wolne jeszcze chyba zostało miejsce dla różnokolorowej elektryczności hr. Mattei...

Sędziwy wiek. We wsi Juszczynie, pod Makowem, w Galicyi, zmarł d. 11-go z. m. żołnierz wojsk napoleońskich, później oficer b. wojsk polskich z czasów W. Ks. Warszawskiego, Antoni Lubicz Kurowski, kawaler krzyża *virtuti militari*. Liczył on w chwili zgonu, według autentycznej metryki i dowodów służbowych, 116 lat, urodził się bowiem w r. 1772 im. W roku zeszłym *Kur. warsz.* donosił o tym starcu, jako o najstarszym z żyjących napoleońskich żołnierzy. Do końca życia zachował przytomność umysłu i lubił gwarzyć o dawnych dziejach i o wojaczce, na której połowę życia spędził. Najdotkliwiej dał mu się uczuć powrót z pod Moskwy, gdzie został raniony. W ostatnich latach nieco ogłuchł i lubił dłużej sypiać. Okoliczności, któreby mogły być powodem długiego jego życia, wskazać nie umiał. Żył jak wielu innych, lecz niezwykle długo.

Wielka wystawa kapeluszy damskich odbyła się w Montmorency. Eksponentami są większe paryzkie magazyny mód, które nadesłały istne arcydzieła w swoim rodzaju. W dniu otwarcia wystawy odbyło się też rozdzielenie nagród, a sędzinami było dwanaście pań z towarzystwa i dwanaście artystek, między któremi: Judie, Granier i inne. Złoty medal otrzymał kapelusz z białego tiulu z rondem białych róż, do którego szkic narysował Munkaczy, a który wykonany został w jednym z najpierwszych magazynów. Wystawa otwarta była na szczęście tylko przez kilka dni, gdyż inaczej małe miasteczko nie zdołałoby pomieścić napływających gości. W samym dniu otwarcia zwiedziło wystawę 21,000 pań.

Nowe zastosowanie elektryczności. W Indyach elektryczność używana jest teraz jako środek dla oddalania wężów od mieszkań ludzkich.

Przed wszystkiemi wejściami do domu Indyanie kładą blizko siebie dwa druty połączone z aparatem indukcyjnym. Skoro tylko wąż pełza po drutach, za pomocą ciała swego łączy prąd elektryczny obu drutów i otrzymuje w ten sposób silny cios, który albo go zabija na miejscu, albo zniewala do szybkiej ucieczki.

— Gdybyś pan mniej był nudnym w wyrażaniu swych uczuć byłbyś o wiele więcej zajmującym.

— Jest to niby dowcipnie, a na prawdę złośliwie. Gdybym mógł to na wszelkich dowcipnisiów nawet prawdziwych nałożyłbym podatek.

— Bardzo wierzę, bo podatek taki nigdyby pana nie obciążył.

* * *

List pani X. do przyjaciółki.

„Więc spodziewamy się, że przyjedziesz jak najprędzej. Mamy śliczną willę z rewerendą i babylonem w parku.

Na górę prowadzą pyszne schody z barbarzyńskiego marmuru do małego znów babyloniku, w którym moja córka, która, jak ci wiadomo, ślicznie maluje, urządziła sobie elegancko altylerye; ztamtąd też dystylują około nas do miasta. Szkoda tylko, że córka moja cierpi obecnie na uszkodzony kostum nerwowy i w tych dniach musiałam nawet konstalować dla niej doktora X. On taki był zajęty, żeśmy musiały dosyć długo czekać, eksystował nam jednak przez cały czas jego eksystent bardzo miły człowiek i jakeśmy tylko weszły, odezwał się bardzo grzecznie, byśmy na chwilę raczyły zająć miejsce na fejletonach, że doktor X. za chwilę będzie do naszej dezinfekcyi. Tak też było. Doktor oświadczył, że Mińcia cierpi na katedralną afekacyę w kolanach. Wierzę mu, bo ten doktor X. uważany jest za wielkie wolumen. Wyobraź sobie, że wychodząc od doktora, zgubiłam pieniądze z kieszeni i musiałam dać ogłosić w „Kurjerze Porannym" i zapłacić koszty insurekcyjne, a w dodatku nic nie odebrałam."

* * *

W Iłży pod Radomiem urząd gminny sąsiedni, wniósł do tamtejszego sądu gminnego skargę, na jednego z okolicznych obywateli, obwiniając go o znęcanie się nad zwierzętami. Przedstawiciel porządku publicznego spostrzegł parę koni, których ogony wydawały mu się za krótkie, więc obejrzawszy je na wszystkie strony, dostrzegł, że zostały, o zgrozo, obcięte do samego krempla. Okoliczność ta uznaną została za czyn pastwienia się nad zwierzętami, który to czyn w opinii miejscowych organów porządku publicznego, nie może ujść bezkarnie właścicielowi koni. Ztąd sprawa, którą sąd iłżecki przyjął i rozpoczął od wyznaczenia biegłych. Ciekawa rzecz, o czem ci biegli orzekać mają? Zapewne o długości ogonów. Dobrze, ale — z jakiegoż stanowiska: sportsmeńskiego, gospodarskiego czy — końskiego? Zobaczymy.

* * *

Na pewnym pomniku cmentarnym mieści się następujący napis:

— Tu spoczywa Jaśnie Wielmożna D. D. która żywot swój do lat sześćdziesięciu doprowadziła a zmarła w drodze do Paryża i tamże pochowana.

RÓŻNE MYŚLI.

Głupiec znajduje zawsze głupca, którego uwielbia. *Boileau.*

ZAWIADOMIENIA.

PRZYJACIELA DZIECI

numer 26 wyszedł z druku i zawiera:

Sorek wodny. — Rybka (wiersz). — Wspomnienia z podróży Jana Grudziaka po Ameryce (z drzeworytem). — Opowiadanie z historyi Rossyi. — Ruiny zamku w Ciechanowie (z drzeworytem).—Przeprawa wojska przez rzekę Bosnę w Hercogowinie (z drzeworytem). — Dwie siostry. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Alinka co jej w domu za dobrze (z drzeworytem). — Panienka pszczółką (wiersz). — Pobyt Olesia na wsi.—Odpowiedzi. Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

TREŚĆ: Kronika Paryzka (dokoń.). — Samotność (wiersz). — Z krainy piękna. — Korespondencya z Włocławka. — Wola, przez Jerzego Ohnet'a, przekład Bronisławy Kowalskiej (dalszy ciąg). — Korespondencya z Paryża o ubiorach. — Wiadomości z różnych stron. W Dodatku: Poświęcenie (arkusz 3).

Дозволено Цензурою, Варшава, 23 Іюня 1888 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.